Rozmaitości

Nr 44.

Dnia 3. listopada 1838 roku.

INSTYTUT
ZABEZPIECZENIA MAŁŻONKÓW.

Z francuzkiego.

Pewien majętny spekulant paryzki siedział w poręczowém krześle głęboko zamyślony. Mając przeszło 200.000 frank. rocznego dochodu, szukał sposobu, jakby je najkorzystniej na procent umieścił. Służący jego oznajmił mu o przybyciu pana L*, a chudy, wysokiego wzrostu i porządnie ubrany mężczyzna, mający lat około pięćdziesiąt, wszedł do pokoju. Ukłoniwszy się grzecznie i położywszy kapelusz, laskę i rękawiczki na stole, usiadł w poręczowém krześle, i zażywszy tabaki ze złotej, kobiecym portretem ozdobionéj tabakierki, zaczął mówić, jak następuje:

»Mości panie! byłeś tak łaskaw zaproponować mi, abym z nim wszedł w spółkę założenia nowéj kolei żelaznéj. Mam ja wprawdzie pieniądze, i radbym niemi rozpocząć jaką spekulacyję, jakoż dziękuję mu za dobre zaufanie, które we mnie pokładasz; lecz przyznam się, że do kolei żelaznych nié mam wcale ochoty; jabym wćpanu wtomiast wcale co innego zaproponował, a mianowicie taką spekulacyję, która w naszym kraju jest nową, i przezto samo niezawodnie wielką korzyść przyniesie, i która przez szczęśliwy postęp w Londynie, już uprzednio ma wielką rękojmię za sobą. Jeżeli wćpan zechcesz posłuchać i udarujesz mię przynajmniej przez godzinę swoją cierpliwością, będę się starał wyłuszczyć ją wćpanu jak najdokładniéj; jestem bowiem przymuszony rzecz swoję cokolwiek széroko rozwieść.« — Spekulant, spojrzawszy na zégar ścienny, rzekł: »Proszę, słucham z największém ukontentowaniem.«

»Przed dwudziestu laty,« tak zaczął pan L*, »mając podtenczas lat trzydzieści, wyniosłem się z Niemiec i zamyśliłem osiąść w Anglii. Muszę wćpanu opowiedzieć historyję mojego życia, albowiem spekulacyja moja zostaje z nią w największym związku. Jak tedy mówiłem, w r. 1818 udałem się do Londynu w celu szukania tamże dla siebie szczęścia. Byłem pilnym, pracowitym, i mogę powiedzieć, posiadałem w zawodzie kupieckim potrzebne wiadomości, dla tego w przeciągu lat kilku stanąłem na czele znakomitego domu handlowego. Anglija okazała się dla mnie gościnną i zyskowną, interesa moje szły pomyślnie, zostałem majętnym i nabyłem znaczenia, a jednak nie dostawało mi najistotniejszego dobra do mego szczęścia. Nie byłem żonaty. Sprzykrzył mi się stan kawalerski; sprawiał mi niepokonaną tęsknotę, która rzeczywistym *splenem* mi zagrażała. Z niemałą obawą ujrzałem się w podeszłym wieku samotnym i opuszczonym, jedynie tylko od dalekich krewnych, dziedzictwa chciwych, otoczony. Tęskniłem za łagodną, tkliwą małżonką i marzyłem sobie raj ziemski przy jéj boku. Sen ten byłby się może urzeczywiścił, gdybym był wybrał sobie małżonkę, któréjby wiek z moim był zgodnym, lecz na moje nieszczęście zakochałem się w młodéj, bardzo pięknéj dziewczynie, a przed trzema laty, mając lat 47, pojąłem za małżonkę Lucyję Hasweld, która właśnie zaczęła rok dziewiętnasty. Byłoto z mojéj strony wielkie szaleństwo. Dni cukrowe nie długo trwały. Postrzegłem wkrótce, że Lucyja jest zalotną, żem ja dla niéj był za stary, i że nade mnie przenosi towarzystwo młodych wietrzników. Zasmuciło to moje serce, i czarne chmury zaczęły pokrywać moje niebo mał-

żeńskie. Uzbroiłem się w cierpliwość; nie wiedziałem bowiem, jakim sposobem temu złemu zaradzić... Wszystko to, kochany przyjacielu, może uważać będziesz za rzecz nie mającą żadnego związku z moją spekulacyją, a przecież my właśnie do niéj zmierzamy. Proszę tylko słuchać: Między moimi przyjaciołmi był także jeden kupiec, w tym samym co ja wieku, i podobnież jak ja z młodą, ładną i wesołą zaślubiony kobiétką. Podobieństwo naszego stanu zbliżyło nas jeszcze więcéj ku sobie, i dla tego, ufając przyjaźni, odkryłem przed nim całe moje zmartwienie.

»Rozumiém wćpana,« odrzekł mi pan Wilkinson, »chodzi wćpanu o wierność żony, i ja byłem w podobnym przypadku, ale teraz, dzięki Bogu! jestem całkiem spokojny.«

Do prawdy?

»Jak wćpana poważam. Patrz wćpan, oto właśnie w téj chwili chodzi sobie moja żoneczka Bóg wié którędy, lecz ja bynajmniéj nie jestem niespokojnym; bom pewien swego.«

Tym sposobem jesteś bardzo szczęśliwym.

»Cheszże i wćpan podobnego szczęścia?«

Chętnie dałbym za to połowę mego majątku.

»Nacóż tyle! to wszystko daleko mniéj kosztować będzie.«

Wytłumacz się wćpan dokładniéj, powiédz co mam czynić?

»Nic łatwiejszego, rzecz bardzo prostą. Każ się wćpan zaasekurować.«

Zaasekurować? Cóżto ja mam zaasekurować?

»To, o co się wćpan obawiasz.«

Ach! wćpan żartujesz.

»Bynajmniéj, ja mówię szczérą prawdę, możesz mi wćpan zawierzyć, gdyż i ja jestem zaasekurowany.«

Jako, wćpan?

»Tak jest, w saméj rzeczy. Dotychczas zabezpieczano domy, meble i zbiory, ale to wszystko jeszcze nie było dostatecznem. Jest jeszcze większe nieszczęście niż gradobicie, pożar i powódź, jest jeszcze kosztowniejszy klejnot niż majątek zapracowany, a tym jest spokojność domowa. Dla zabezpieczenia tego klejnotu, zawiązało się towarzystwo asekuracyjne, i za pomocą miernéj wkładki możesz wćpan stać się uczestnikiem wszelkich dobrodziejstw tegoż towarzystwa.«

Dziwi mię to niezmiernie, jeszczem nigdy nie słyszał o podobnym filantropicznym zakładzie. Wszakbyto był wynalazek jeniuszu, po całym świecie pomników godny! Piérwszy raz słyszę!

»Bo też to jest towarzystwo, które prospektu swego nie podaje do publicznéj wiadomości przez dzienniki. Towarzystwo to zawiązało się w cichości, uskutecznia swoje zamiary z największą dyskrecyją i bardzo tajnymi ajentami, nie zasięga swych wiadomości głośno, lecz tak skrycie jak tylko można; wié ono dokładnie, do których drzwi ma zapukać, i do których udać się osób, ale jeżeli wćpan zamyślasz istotnie miéć udział w dobrodziejstwie tego instytutu, pójdź więc z łaski swojéj ze mną do asekuracyjnego bióra.«

Poszedłem. Przyjaciel mój Wilkinson zaprowadził mię do pięknego gmachu w *Pikadilly*, w którym towarzystwo to miało swoję siedzibę. Weszliśmy do spaniałego bióra. Jeden z dyrektorów wziął mię na wysłuchanie; pytał mię o wiele bardzo delikatnych rzeczy. Żądał, abym opowiedział mu mój sposób obchodzenia się z żoną, prosząc, abym wszystkie okoliczności powierzył mu z taką szczérością, z jaką powierza je chory swojemu lekarzowi. Byłato delikatna materyja, pociłem się na każde jego zapytanie — wycisnął mię jak cytrynę. Poczém prosił mię, abym się za dni ośm do instytutu zgłosił, tyle bowiem czasu, podług zapewnienia dyrektora, koniecznie mu było potrzeba poprzedniczo na zasięgnienie niezbędnych wiadomości.

Po upływie tego czasu domyśliłem się, że wiadomości te nie bardzo były zaspokajające, kiedy towarzystwo włożyło na mnie obowiązek płacenia corocznie dwieście funtów szterlingów. Ale cóż może być droższego nad spokojność i bezpieczeństwo domowe? Za dwieście funt. sztrl. uwolnić się od wszelkich trosków i spokojnie spać na wszystko; o, to jest dobrodziejstwo niewysłowione! Nie wahałem się bynajmniéj; zaliczyłem z pospiechem wyznaczoną kwotę i kazałem zapisać się do instytutu.

Polica asekuracyjna zawiérała warunki następujące: 1. Asekurat zabezpiecza się na lat dwadzieścia. 2. Za piérwszy i ostatni rok płaci z góry. 3. Instytut nie ręczy za czas wkroczenia nieprzyjaciela do kraju. 4. Asekuracyja ta ważna jest tylko w stolicy i w okolicach przyległych. Towarzystwo nie

jest w stanie rozciągnąć baczności i opieki swojéj na odległe miejsca, i dla tego nie ręczy za wypadki na prowincyi, albo też za granicą. 5. W przypadku, jeżeli nieszczęście dowiedzionem zostanie, towarzystwo zapłaci wprzód obwarowane wynagrodzenie wraz z procentami.

Wynagrodzenie to w moim kontrakcie asekuracyjnym opiéwało na 12.000 funt. sztrl.

Od téj chwili, gdym się zaasekurował, zostałem spokojniejszym; pozbyłem się wszelkich trosków, udręczeń i byłem podobnie wesół jak pan Wilkinson, mój przyjaciel; zniknęły chmury z mojego małżeńskiego widokręgu. Stan ten spokoju i bezpieczeństwa trwał przez kilka miesięcy, aż oto pewnego dnia w pokoju mojéj żony znalazłem przypadkiem mały bilet, zawiérający oświadczenie miłosne. Zchwyciwszy ten dokument oskarzający, pospieszyłem do bióra asekuracyjnego, i czyniłem administracyi mocne wyrzuty.

»Wćpan jesteś niesprawiedliwym,« odrzekł jeden z dyrektorów, »możemyż komu zabronić, by nie pisał słodkich *biletów*? Wszystko to, cośmy uczynić *mogli*, zależało na tém, ażeby się dowiedzieć, czy ten list oddany był żonie wćpana, jakoż istotnieśmy o tém się dowiedzieli. Oto masz wćpan dowód w tym rejestrze, na stronicy 53, która okolicznościom wćpana całkiem jest poświęcona. My wiémy jeszcze więcéj, wiémy: że autorem tego listu jest pewien młody wietrznik, Artur Maxwell nazwiskiem. Od czasu jak wćpan jesteś u nas zaasekurowanym, i jak okoliczność jego stała się sprawą naszą, nie spuszczaliśmy żony wćpana ani na chwilę z oczu, każdy jéj krok jest nam wiadomy, i każde słowo doniesione. My słyszymy przez wszystkie mury i widzimy przez wszystkie drzwi zamknięte. Nic nie ujdzie baczności naszéj, wszędzie mamy rozstawione bateryje dla odwrócenia nieszczęścia. Bądź wćpan zupełnie spokojnym, my działamy więcéj w naszym własnym, niżeli w interesie wćpana.«

Poźniej przedłożyła mi administracyja dokładne opisanie wszystkich zabiegów, których używała dla ochronienia mię od niebezpieczeństwa. Z wykazu szczegółów, które tu namienię, poznasz wćpan dokładnie, jakie środki stały na rozkazy tego instytutu. Gdy się dowiedziano z pewnością, iż między żoną moją a sir Arturem zachodzi tajemne porozumienie, rozpoczęto kroki nieprzyjacielskie. Dla zniszczenia téj intrygi w zarodzie, użyto najprzód podstępu i chytrości. Porozstawiano w drodze Artura zawady, które zwyczajnych kochanków odstraszać zwykły, ale Artur znosił wszystko z odwagą i kroczył nieustraszenie do swojego zamiaru. Gdy się to nie powiodło, towarzystwo do silniejszych środków udać się musiało. Na kilka miesięcy przed poznaniem się z moją żoną, sir Artur zalecał się do pewnéj Nimfy teatralnéj. Towarzystwo przeto posłało téj pięknéj tancerce imieniem Artura parę kulców znacznéj wartości, w mniemaniu, iż ją przezto nakłoni swojego dawnego kochanka w nowe sidła ująć. Z drugiéj zaś strony kazano przez pewną kobiétę donieść mojéj żonie, iż Artur udając, że jéj tylko jednéj swoje serce poświęca, tymczasem pomiędzy kulisami inny romans prowadzi. Atoli środek ten nie przyniósł pożądanego skutku; Artur odwidzał wprawdzie przez kilka tygodni tancerkę, ale gdy się mu nareszcie sprzykrzyła, wrócił znowu do mojéj żony, i umiał się przed nią tak na czysto usprawiedliwić, że mu nie tylko przebaczyła, ale większą jeszcze miłością ku niemu pałała. Instytut musiał przeto nowe podsadzić miny. Dowiedział on się, że Artur jest pełen długów. Lecz wierzyciele jego byli spokojni, a mając pewność, iż będzie po śmierci majętnego swojego wuja jedynym spadkobiercą, nie nalagali więc na niego. Jednakże towarzystwo przyprowadziło do tego stopnia, iż jeden z wierzycieli sprzedał mu skrypt, wydany przez Artura. Natychmiast zapozwało go, a ponieważ tenże nie był w stanie wypłacić długu, zatém pewnego poranku, gdy właśnie po przed mój dom karyjolką przejeżdżał, towarzystwo wyrokiem sądu opatrzone, zabrało mu powóz i konie, i wtrąciło go do więzienia dłużników.

Kochanek zostający w więzieniu nie bardzo jest niebezpiecznym, a przeto towarzystwo asekuracyjne było tego mniemania, że już z nieprzyjacielem swoim skończyło sprawę. Lecz Artur napisał pokorny list do swego wuja, i otrzymawszy od niego pieniądze, zapłacił dług i został wypuszczonym. Przeszkody natężają usilność, przeto też namiętność jego ku mojéj żonie wzmogła się jeszcze bardziéj w więzieniu. Młody człowiek ten był wzorem uporczywéj stałości. Tymczasem inni dłużnicy,

dowiedziawszy się o tém, że jeden z nich został wypłaconym, zgłosili się wszyscy razem ze swemi należytościami. Artur przyciśniony od wierzycieli i poróżniony z tego powodu z swoim wujem, znajdował się w bardzo krytycznem położeniu. Tajemni opiekunowie (ajenci towarzystwa) chcieli go za morze wysłać i postarali się dlań o zyskowny urząd w osadach indyjskich. Lecz dumny Artur nie przyjął tego dobrodziejstwa. Towarzystwo naciąga nową sprężynę. Proponowano mu piękną, bogatą pannę w małżeństwo, ale i téj nie przyjął... Sądzisz wćpan, kochany przyjacielu, iż instytut ten wyczerpał już wszystkie swoje środki? Bynajmniéj. Nagle zjawił się pewien Włoch, piękny, żywy młodzieniec, który niezastraszony zabiegami Artura starał się o względy mojéj żony. Chodził on za nią po przechadzkach, uczęszczał do teatru i w towarzystwa, i był najtkliwszym i najgrzeczniejszym jéj czcicielem. Postrzegłszy to, byłem nie mało strwożony i udałem się natychmiast do asekuracyjnego bióra z doniesieniem, iż z téj strony grozi nowe, a może jeszcze większe niebezpieczeństwo.

»Miéj tylko wćpan cierpliwość,« odpowiedziano mi, »a Włoch ten będzie oswobodzicielem wćpana! jestto jeden z naszego instytutu, który zrzuciwszy swojego spółzawodnika z siodła, natychmiast się usunie, a wćpanu pole zostawi.« Lecz daremne były starania! Włoch został sam z siodła zrzucony; albowiem żona moja kochała całém sercem Artura.

Nareszcie towarzystwo użyło swojéj najgłówniejszéj sprężyny. Pewnego wieczora w teatrze *Drury-Lane* sir Artur był przywiedzion do kłótni, w skutek któréj otrzymał policzek. Przeciwnik był zawołany fechtmistrz, spodziwano się pomyślnego skutku. Nazajutrz pojedynkował się Artur i zabił swego przeciwnika. Przymuszonym był uciekać za granicę, jakoż w saméj rzeczy uciekł, ale — — z moją żoną. Dowiedziałem się, że do Ameryki popłynęli. Rozsrożony, miotałem obelgi na Artura, na moję żonę i na całe towarzystwo asekuracyjne. Pobiegłem do bióra i z gniewem czyniłem wyrzuty, jak niedołężne są takowego towarzystwa zabiegi; lecz dyrektorowie jego przekonali mię dostatecznie, iż nie zaniedbali żadnego środka dla odwrócenia tego nieszczęścia, ale że od czasu, jak towarzystwo asekuracyjne istnieje, piérwszy raz trafili na tak uporczywego przeciwnika, względem którego wszelkie środki bezskutecznemi były. Jednak wypłacono mi uwarunkowane 12.000 funtów szterlingów.

Po tym wypadku postanowiłem opuścić Anglię, spieniężyłem cały mój majątek wynoszący niemal dwakroć stotysięcy, którebym chętnie dał do spółki, jeżelibyś wćpan, mój przyjacielu, w naszéj ojczyźnie chciał założyć instytut podobny do tego, który dopiero opisałem. Prawda, iż przykład nie bardzo jest zachęcający, ale jest on wyjątkiem, gdyż między tysiącem zabezpieczonych, nie znajdzie się zapewne ani jeden, któremuby się w téj mierze tak źle, jak mnie powiodło. Ja miałem do czynienia z taką namiętnością, która uporczywie przełamywała wszelkie zawady. Sądzę, iż nie wielu będzie tak zakochanych, którzyby obojętni na wszelkie sposoby uwiedzenia i świetne ożenienie się, za długi uwięzieni i do największego niedostatku przywiedzeni, zyskownego urzędu przyjąć nie chcieli... W zwyczajnych okolicznościach, rozkochanego młodzika łatwo pokonać można. Cóż wćpan na to? Nie jestżeto szczęśliwa spekulacyja? która jak przedsiębiercom znaczne niesie korzyści, tak też dla obyczajności jest zbawienna?«

Słychać, iż spekulanci porozumieli się, i że takowy instytut zabezpieczenia wkrótce w Paryżu założonym będzie. Mieli oni także wejść w spółkę z towarzystwem kolei żelaznéj, przezco jeszcze prędzéj przedsięwzięcie swoje przywiodą do skutku.«

PIOSNKI WIEŚNIACZE

Z NAD NIEMNA.*)

1.

Przylecieli sokołowie
Pod wiśniowy sad,
Namawiali kukułeczkę
Lecieć z sobą w świat.

Radam ja polecieć z wami
Choć w największą dal;
Lecz mnie sadu zielonego
I gniazdeczka żal.

*) Z części piérwszéj zbioru tych piosnek, wydanego przez Czechota w Wilnie r. 1837. Jestto wolny przekład z narzecza ludu, jakiem tenże nad bzegami Niemna, w okolicach Bielicy, swoje myśli i uczucia wyraża. (Przyp. Red.)

Przyjechały pany swaty
Pod nowiuchny dwór;
Namawiali jechać z sobą
Dorodniejszą z cór.

Radam ja pojechać z wami
Choć w największą dal;
Lecz mnie matki, sióstr i braci
I ojczyzny żal.

2.

Igra koń Jérzego
Za zielonėm żytem,
I skalisty krzemień
Prysnął pod kopytem.

Nié masz ziarnka, nié masz
W krzemienistéj skale:
Nié masz w sercu chłopców,
Nié ma prawdy wcale.

Igra koń Jérzego
Za zielonėm żytem,
I laskowy orzech
Prysnął pod kopytem.

Błysło bieluteńkie
Ziarnko śród orzeszka:
W sercu tylko dziewic
Szczéra prawda mieszka.

3.

Kuma sobie siedziała,
Przędzy motek zwijała;
Kum zakochał się w kumie
Że tak motki wić umie.

Kocieł piwa zgotował,
Kumę piwem częstował,
I podziwiał się kumie
Że tak dobrze pić umie.

A po szumnéj biesiedzie
Do dom kumę gdy wiedzie,
Musiał dziwić się kumie,
Że nie chodzić nie umie.

RODZINNY
DOM NAPOLEONA.

Pan Valery w podróży do Korsyki, Elby i Sardynii, opisuje odwidziny swe w domu, w którym się Napoleon Bonaparte urodził. Metryka poświadcza urodzenie jego na dniu 15. sierpnia 1769 r. i zbija wszelką wątpliwość jakoby nie był Francuzem, równie i akt ożenienia jego w Paryżu, w którym Napoleon podobno z grzeczności ku swojéj żonie, od niego starszéj, o rok starszym się być mianuje. Rodzinny dom Bonapartego w Ajaccio, dotychczas małéj doznał odmiany, wyjąwszy, iż o jedno piętro jest podwyższonym, i znamionuje pomieszkanie familii majętnéj. Dom ten r.1793 zrabowali nieprzyjaźni rzeczypospolitéj włościanie, których Anglicy po ucieczce Letycyi ze swemi dziećmi, podczas gdy Napoleon był w Bastyi, wtargnąwszy do miasta, podburzyli. Dom najzaciętszego nieprzyjaciela Anglików, służył im podówczas za koszarę, byłby nawet został spalonym, gdyby się nie obawiano, aby przyległych domów sprzyjających im osób nie wystawił na niebezpieczeństwo. Piękny obraz Napoleona w cesarskim ornacie, pęzla Gérarda, jest w salonie przed pokojem sypialnym. W tym salonie, jak Letycyja pewnemu Amerykaninowi w Rzymie poźniéj opowiadała, Napoleon piérwsze dzienne światło obaczył. Byłoto w dzień Wniebowzięcia Najś. Maryi Panny, Letycyja była właśnie wtenczas w kościele, gdy uczuła piérwsze boleści. Wyszła ona natychmiast i zaledwo tyle jeszcze zyskała czasu, iż mogła przybyć do domu. Podanie, jakoby salon obity był kobiercem, na którym byli wyobrażeni bohaterowie *Iliady* Homera, uważa pan Valery za zmyślenie, które lubo często powtarzane, jednakże tylko od wynalazców dziwnych bajek pochodzi. Ten sam dodaje, iż dość ciemna sypialnia o jednėm tylko oknie, ma w sobie coś tajemniczego. Gdy pan Valery odwidzał to pomieszkanie, było w niém wszystko porozrzucane, zajmowano się bowiem czyszczeniem, dla przyjęcia proboszcza, który podług włoskich zwyczajów, zaprowadzonych w Korsyce, corocznie na święta Wielkanocne domy poświęca. W Ajaccio jeszcze dotychczas pokazują dom mamki Napoleona, nazwiskiem Sawery, małżonki pewnego korsykańskiego żeglarza. Mamka ta nawet w pałacu matki cesarza zatrzymała namiętność swojéj wyspy, pokaleczoną włoszczyznę i wstręt przeciw wszystkim Francuzom. Przed kilką laty żyła jeszcze w Rzymie. Była okropnie szpetną, lecz jeszcze przy zupełnie zdrowym rozumie i chociaż miała lat ośmdziesiąt, rządziła jednak całym domem matki cesarza. Pan Valery nie pochwala, iż od czasu rewolucyi lipcowéj nazwy niektórych ulic i publicznych miejsc w Ajaccio poodmieniano i nadano im nazwisko członków familii Bonapartego. »Albowiem,« mówi tenże, »przypomniawszy sobie wszystkie dobrodziejstwa, których Korsykanie za panowania Ludwika

XV. i XVI., tudzież w przeciągu kilku lat restauracyi doznawali, i rozważywszy, iż owe czasy, nawet podług zeznania wielu Korsykanów świadomych rzeczy, najszczęśliwszemi były dla wyspy, zmiana tych nazwisk okazuje się być równie nierozsądną, jak niewdzięczną.

MODEL BITWY POD WATERLOO.

W Londynie w egipskim gmachu wystawiono obecnie zupełny i z zadziwiającą dokładnością we wszystkich szczegółach jak najwierniej wykonany model bitwy, która pod Waterloo była stoczona. Autorem tego dzieła jest kapitan Siborn, któremu w r. 1830 ministeryjum księcia Wellingtona poleciło onegoż wykonanie, i który w tym zamiarze z kilkoma pomocnikami do Belgii podróż odbył. Gdy jednak ministeryjum to ustąpiło poźniéj z politycznéj widowni, gospodarni wigowie nie potwierdzili wydatków, potrzebnych do wykonania tego przedsięwzięcia i wynagrodziwszy kapitanowi Siborn łożone z tego powodu trudy i koszta wypłaceniem 5.000 funt. szterl., dozwolili przedsiębiercy ukończyć dzieło na swój własny rachunek. Zdaje się, iż kapitana w téj mierze wspiérali majętni torysowie, albowiem bez poświęcenia czasu, mozołu i pieniędzy, niepodobna było utworzyć takiego dzieła. Wyjąwszy model piramid egipskich, znajdujący się w Paryżu, i zajmujący tylko czwartą część przestrzeni modelu bitwy pod Waterloo, nié masz żadnego dzieła w podobnym rodzaju, któreby w tak wielkich rozmiarach było wykonane. Zajmuje ono przestrzeń niemal czterystu dwadzieścia stóp czworobocznych, i wyobraża pole bitwy zupełnie w tym sposobie, jak się takowe na d. 18. czerwca 1815 istotnie przedstawiało. Widać tam zboże i inne rośliny, które podówczas ziemię okrywały, a za podstawę rozległości wzięte są obliczenia szkód, za które tamtejsi włościanie podówczas o wynagrodzenie prośby podali. Włości, bory, pojedyncze drzewa i domy, równie jak gościńce i drogi odwizerunkowane są podług natury i z jak największą dokładnością. Wojsko angielskie, pruskie i francuzkie jest przedstawione 190.000 figurami, których większa część ze srebra albo z kompozycyi tegoż i ołowiu jest wyrobioną. Różne wojska, równie jak pojedyncze oddziały, jazdę, piechotę i artyleryję, nakoniec jenerałów i innych oficérów dokładnie jednych od drugich rozróżnić, a nawet rozeznać można. Co większa, nawet dym z dział i karabinów przedstawiony jest z wielką dokładnością, a mianowicie przez właściwą, bardzo złudnie w téj mierze utkaną krepę, tak dalece, że widzimy przed sobą rzeczywiście wijące się kłęby w powietrzu. Całe to dzieło jest owocem siedmiołetniéj pilności i niezmordowanego mozołu i słychać, iż ma być złożoném w *wielkim pomniku Wellingtona*, który przez dobrowolne składki zamyślają wznieść dla tego bohatéra, i na którym posąg jego stać będzie, podczas gdy sala znajdująca się w samymże pomniku, przedstawiać ma pole bitwy, na którém tenże, spólnie z walecznym Blücherem, zwycięztwom największego zdobywcy w nowszych czasach, tamę położył.

ZDANIE O GRZE PANNY MARS, WYSTĘPUJĄCÉJ W MEDYJOLANIE.

Podczas gdy matedory tańcu okrywano oklaskami w teatrze *della Scala*, panna Mars wabiła doborne towarzystwo do innego teatru. Gdyby zbywało na dowodach jaki skutek potęga umnictwa na zmysły wywiéra, urok, którym panna Mars ciągle jeszcze czaruje, mógłby w téj mierze być dowodem. Jakkolwiek krytycy się o to spiérają, iż panna Mars nié ma jeszcze lat sześćdziesięciu, jednakże wszyscy się na to zgodzili, że jéj już dawno minęło lat pięćdziesiąt, i że już utraciła powaby, które rozkosz oczu stanowią. Tusza jéj na pierwszy widok sprawia niejakie przeciw niéj uprzedzenie, i zdaje się być niezgodna z wdziękiem i młodocianą postacią, którą aktorka ta w wielu rolach przybiérać musi. Zaledwo uwierzyć, iż matrona ta, stojąca przed naszemi oczyma, może być naiwną lub swawolną jako dziewczyna, któréj wiek styka się jeszcze z wiekiem dziecinnym; a jednak tak jest w saméj rzeczy. Zarzuty zmysłów, przewagą tak wysokiego kunsztu niby stłumione, milkną i dozwalają nam bez przeszkody cieszyć się miłem złudzeniem, które nawet i wtedy jeszcze błogo nam się czuć daje, gdy już przeminie. Jeżeli o niewiastach uzdolnionych, którym natura oszczędnie udzieliła zalet zewnętrznych, powiedzieć można, że umysł ich jest pięknością, słusznie o pannie Mars twierdzić możemy, iż misterna jéj gra, jéj młodość stanowi. Głos jéj jest jeszcze zawsze tak świeży i tak srebrnego dźwięku, jakim niejedna młoda aktorka poszczycić się nie może; ruch jéj wolny i niewymuszony, nié ma bynajmniéj w sobie téj ociężałości, którą częstokroć podeszły wiek z sobą przynosi. Umié ona dokładnie wyrachować pomoc stosownego i wytwornego ubioru, tudzież wszystkie inne sposoby, których scena wymaga i dozwala. Lecz przezco najbardziéj zapomina widz o podeszłych jéj latach, są to szczegółowe piękności, któremi ona w grze swojéj nieustannie widza zatrudnia. Gra aktorki téj jest zawsze równa, a jednakże w szczęśliwe chwile okwita; nie ubiega się ona za wygłoszeniem i oznaczeniem miejsc ważnych, a przecież wszystko ważne ma piętno odznaczenia; jestto podobieństwo do owego lekkiego sposobu mówienia, który w płynącym potoku pięknych myśli i trafnych żartów, nigdy słuchaczowi uwagi ani dowcipu dobitnie i z natrętnością nie narzuca. Mowa jéj jest płynną muzyką obcowania, z codziennego wzięta pożycia, i przez jasność i staranną dźwięczność, równie jak przez nienaganny akcent, podług jednomyślnego zdania znawców języka francuzkiego, do najścislejszego smaku zastosowaną. Wybuch namiętności, spłon wesołego humoru, wyraz zadziwienia, okaz niechęci, słowem każde wzruszenie jest naturalne i wiadome widzowi z codziennego pożycia. Nie raz przymuszona jest występować w pomiernych dziełach, lecz i wtedy tryumf odnosi; w takim przypadku staje się ona opiekunką dzieła, a na-

wet dziwić się trzeba z jaką trafnością usuwa wszystkie słabe miejsca autora, jak starannie wyświeca wszystko, co się autorowi lepiej powiodło, jak czarownym uśmiechem gasi żart, nie mający w sobie dowcipu, jakiego życia i koloru mocą swojego wygłaszania nadaje słabym i wypłowiałym myślom, nie mającym żadnego poetycznego uroku, i tym sposobem na poemat i poetę rzuca odblask udziału, który sama obudza.

WAŻNE OSTRZEŻENIE ZDROWIA
TYCZĄCE SIĘ.

Zwracamy uwagę na niektóre rzeczy zdrowiu ludzkiemu bardzo szkodliwe, które nieraz mogły być powodem nie jednej choroby, a może nie jednego wypadku śmierci, a przecież dotąd przyczyny na próżno dochodzono. Tém bardziej zaś czujemy potrzebę dotknięcia tego przedmiotu, że rzeczy te w codziennem mamy używaniu, i tak:

1. Maszynki do zapalania. Te jak wiadomo złożone są z aparatu, z którego w skutek działania kwasu siarkowego (*witryolu)* na cynk, wypływa gaz palny wodorodny, który za pomocą iskry elektrycznej lub platyny gąbczastéj zapala się. Tymczasem wiadomo, że wszelki cynk w handlu będący ma w sobie wiele arszeniku, a nieraz nawet i do 5 procentu; także i kwas siarkowy zwykle nie jest wolny od arszeniku. Tym więc sposobem powstający gaz wodnorodny nie jest czysty, lecz z gazem wodorodno-arszenikowym zmieszany. Gaz zaś wodorodno-arszenikowy jest trucizną najstraszniejszą pomiędzy wszystkiemi dotąd poznanemi; nie tylko bowiem, że najmniejsza jego ilość oddechem wciągniona o śmierć przyprawia, ale śmierć tę najokropniejsze poprzedzają boleści. Jeźli tedy trucizna ta, wypływając z maszynki do zapalenia, rozejdzie się w pokoju i zmiesza z powietrzem, nie można tego ani poznać, ani też ustrzedz się, a tak trudno wpaść na przyczynę smutnych skutków. Ile wiadomo, dwóch chemików padło dotąd ofiarą gazu tego, a mianowicie: słynny profesor Gehler w Monachowie, wydobywając ten gaz wciągnął oddechem małą jego ilość i śród najokropniejszych dziewięcio-dniowych boleści ducha wyzionął; angielski chemik Bulloke, podniosłszy dzwon szklanny, którym ten gaz był nakryty, przepłacił w 24 godzinach nieostrożność życiem. Powietrze atmosferyczne nawet mniej niż w dziesiątéj części tym gazem zatrute, staje się zabójczém. Maszynki do zapalania, dla wygody i taniości w tak powszechném są dziś używaniu, że w miastach rzadko trafić na dom, któryby się bez nich obchodził. Wiadomo, jak często one zawodzą, a tém samém gaz niespłoniony rozchodzi się po pokoju; także i przy napełnianiu maszynki wypuszczać trzeba naprzód nieco gazu, zanim tenże płomień chwytać zacznie, nie trudno tedy stojącemu koło maszynki pochłonąć wraz z powietrzem tak wielką część tego zabójczego gazu, że mu zaszkodzi. A jeźli przez zwolnienie sprężyny (w skutek parującego kwasu), czegom już nie raz doświadczył, kominek nie jest dość szczelnie zatkany, tak, iż cały pokój wypełnić się może gazem wodorodno-arszenikowym, to wtedy wszyscy w nim będący są w niebezpieczeństwie życia, zwłaszcza, że podobne maszynki umieszczone bywają dla dogodności najczęściej w pokojach sypialnych. Odbyłem ja wiele doświadczeń z cynkiem walcowanym, lanym i destylowanym, a nigdym nie trafił na cynk zupełnie wolny od arszeniku; mimo wszelkich ostrożności nie mogłem w czasie doświadczeń uchronić się złych skutków tego gazu (wodorodno-arszenikowego), a mianowicie: zawrotu głowy, ociężałości członków i gwałtownego parcia w żołądku. Każdy może się najłatwiej sam przekonać, czy gaz jego maszynki zawiera w sobie arszenik, i tak: zapaliwszy gaz, niech w odległości niemal jednéj linii (1/12 cala) od kominka w strumieniu palącego się gazu nadstawi brzeg suchéj miseczki porcelanowéj, niebawem pokryje się porcelana czarną śkliniącą powłoką metaliczną; powąchawszy natychmiast to miejsce na miseczce, uczuje mocny odor czosnku, od arszeniku pochodzący; powłoka metaliczna na porcelanie jest rodzimym arszenikiem. Jeźli powłoka nie utworzy się, to dowodzi, że ani cynk, ani witryol nie mają w sobie arszeniku, jednak zdaje się mi, że wypadek taki będzie rzadki. Aby zapobiedz temu złemu, nie ma innego sposobu, jak postarać się o cynk wolny od arszeniku; taki cynk jest wprawdzie nieporównanie droższy od zwyczajnego, albowiem oczyszczenie go dokładne z wielą połączone jest kosztami. Także zaopatrzyć się koniecznie należy w kwas siarkowy (witryol) od arszeniku wolny; prawdziwy saski kwas siarkowy dymiący, z witryolu żelaza czyli z koperwasu żelaznego *(oleum vitrioli)* uzyskany, jest prawie zupełnie czysty; angielski zaś kwas siarkowy z siarki wyrabiany, zawsze prawie zawiéra nieco arszeniku. Obszérną wiadomość o całym tym przedmiocie znaleźć można w *Repertorium Buchnera,* tomie 59, str. 220.

2. Farby arszenikowe. Do farbowania bawełny zaczęto w ostatnich czasach używać farby brunatnéj bardzo pięknej, ale też bardzo niebezpiecznej. I tak moczą naprzód przędzę w occie ołowianym *(acetum plumbi),* a potém maczają w roztworze siarczyku arszeniku i potassu, z czego na materyi bawełnianéj (do ubioru używanéj) powstaje siarczyk arszeniku i ołowiu. Małe dzieci, które często mają zwyczaj brać wszystko w usta i smoktać, mogą łatwo paść ofiarą téj farby. Lecz z drugiéj strony wiadomo, iż bardzo piękna brunatna farba *catechu* jest nieszkodliwa; jakże tedy przekonać się, któréj z tych farb użyto? Oto nadpalić kawałek materyi, ta będzie tléć nakształt hubki, a jeźli w farbie jest arszenik, wyda mocny odor czosnku. Do malowania pokojów używają też niekiedy arszeniku żółtego *(auripigmentu),* który łącząc się z wapnem, wydaje gaz wodorodno-arszenikowy; co zdrowiu wielce szkodzić może.

3. Swiécę stearynowe. W Anglii i Francyi przekonano się, że świécom tym (będącym wynalazkiem ostatnich czasów) dodają w fabrykach, dla lepszego palenia się, nieco podkwasu arszenikowego (białego arszeniku). Komisyja, wyznaczona przez towarzystwo lekarskie w Londynie, do rozpoznania tych świéc, przekonała się, że w atmosferze, w któréj kilka takich świéc paliło się, ptaki wkrótce zdychały, a króliki zasłabły. Funt takich świéc zawiérał nawet do 18 granów arszeniku białego, tak, iż na jednę świécę przypada 4 1/4 granów. Czyli świéce stearynowe w Niemczech wyrabiane wolne są od arszeniku, tego nie wiem, lecz aby uniknąć nieszczęścia łatwo przekonać się o tém, zdmuchnąwszy palącą się świécę; jeźli bowiem tlejący knot wyda odor czosnku, to znać, że w świécy jest biały arszenik. Lub też otoczyć palącą się świécę rurką szklanną, dość obszérną, a wtedy na ścianach rurki osiędzie od płomienia proszek biały, będący białym arszenikiem.

4. Papiér do trucia much. Tu i owdzie używają teraz do trucia much papiéru, maczanego w roztworze arszenianu wapna i cukru. W Sztutgardzie miało już z tego nie jedno wyniknąć nieszczęście. Srodek tak szkodliwy powinienby najostrzéj być zakazanym, gdy bowiem papiér ten nie różni się na oko niczém od zwyczajnego, któż wpadnie na to, że tak straszną napojony jest trucizną. Łatwo o smutny wypadek, jeźli się tym papierem obwinie coś do jedzenia, lub gdy dzieciom wpadnie w ręce. O bytności arszeniku w papierze łatwo przekonać się: dość bowiem nadpalić go, a wyda mocny odor czosnku. *B—sch.*

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 51. i 52. i obejmuje przedmioty następujące: 1) O ugorze. 2) O zagonach. 3) Jaka najlepsza pora do kocenia się owiec. 4) Ogrzanie mieszkania bez ognia. 5) Dach z siciowiny. 6) Bogactwo natury w Georgii i Kaukazie. 7) Prędki wzrost drzew we Włoszech. 8) Zdarzenie prawdziwe. 9) Spis zawartych przedmiotów w Tygodniku rolniczym i przemysłowym z roku 1837/1838.

Bronisław Trentowski, były profesor przy gimnazyjum w Szczucinie (w Królestwie Polskiem) wydał 1837 w Karlsruhe i Freyburgu, w języku niemieckim dzieło: *Grundlage der universellen Philosophie*. Autor idealizm z realizmem w jeden łączy ogół, tym sposobem system Leibnitza, Fichtego, Hegla, zbliża do systemu Lokka, Kanta i naturalistów, rozwija dalej ideę Schellinga i system swój na własnej buduje posadzie. Głównym punktem zjednoczenia idealizmu z realizmem jest u niego człowiek. System ten stanie się bez wątpienia najważniejszą epoka w dziejach filozofii.

W Berlinie wyszło dzieło Augusta Cieszkowskiego: *Prolegomena zur Historiosophie.*

Z Krakowa. *Towarzystwo naukowe z Jagiellońskim uniwersytetem złączone*, zaczynając tegoroczne prace, wychowaniu młodzieży poświęcić się mające, odbyło publiczne posiedzenie dnia 18. w amfiteatrze gmachów nowodworskich. Antoni Matakiewicz, ob. pr. dr., rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa, zagaił tę uroczystość. Józef Majer, doktor medycyny i profesor lekarskiego wydziału, czytał rozprawę »O różnicach w ludzkiej przyrodzie, pod względem temperamentu zachodzących.«

Drzewo korkowe. W Anglii doświadczono własności korkowego drzewa, i przekonano się, iż może być najkorzystniej użytem. Materace i poduszki napełnione tém drzewem w najdrobniejsze części roztartém, mają nie tylko taką samę elastyczność i miękkość jak materace z włosienia i wełny, lecz przekonano się także, iż jeden taki materac utrzymać może na wodzie siedm osób na nim stojących. Żeglarze i osoby, odbywające na morzu długie podróże, powinni na przyszłość używać korkowego drzewa do swoich łóżek, gdyż im takowe w przypadku rozbicia okrętu bardzo użytecznem być może.

Niemcy. M. Standing w swojém nowo wydaném w Londynie dziele, opisuje Niemcy w sposób następujący: »Miło widzieć, jak w niemieckim kraju najmniejsze chatki otoczone są kwieciem i roślinami, wszkie smugi rumienią piwonije i róże, podczas gdy szczodrzeniec i powój wonny przed oknami najmniejszego domku się wije. Jestto usposobienie duszy, znajdującéj upodobanie w takowych upiększeniach, które podobno bardziéj z złotego wieku niewinności, niż z naszych znarowionych czasów pochodzi. Trzeźwość i spokojność mają swoję siedzibę w miejscu, gdzie Flora panowanie swe rozpościera. Jakoż w samej rzeczy, po klęskach i spustoszeniach wojen, po zgubnych przykładach fałszu i zdrady, towarzyszach polityki zawiłéj, nie masz podobno żadnego narodu na ziemi, któryby tak szczérym, tak uczciwym i tak dobrze myślącym był, jak naród niemiecki. Szczérzy i tkliwi w przyjaźni Niemcy nienawidzą etykiety, z uniesieniem i romantycznie wyrażają uczucia swe tak po prostu, jak ich serce jest proste; w udziale radosnych uczuć i żalu są otwartymi, nie troszczą się oni bynajmniej o zachowanie względów, panujących na wielkim świecie. Wszelako przymioty te nie we wszystkich prowincyjach są jednakowe; tymi, którzy najwięcej zarwali obyczajów francuzkich mają być Prusacy. Poznałem wielu Niemców w mém życiu, ale nie pamiętam, aby zaznajomienie się to nabawiło mnie kiedy nieprzyjemności.«

Karzeł stuletni. Pisma publiczne doniosły nam właśnie o śmierci pewnej osoby, która równie była sławną przez swą drobną postać, jak przez swoje wielkie przymioty; jako mężczyzna Pigmejczyk, Mirmidon, ledwo widzialna istota; z cnoty Goliat, rodyjski kolos; z uczciwości obelisk, ze spaniałomyślności wieża babilońska. Karzeł ten zwał się Józef Borysławski; zeszedł z tego świata dnia 5. września b. r. we włości, w któréj mieszkał w ostatnich latach, w pobliżu Durhamu. Chociaż miał lat 99, był jednak przy zupełnych zmysłach. Umarł podobnie jak Abraham w skutek mocnego kichania, które jak się zdaje wstrzęsło organy jego muzgu. Nagły skon hrabiego Borysławskiego przypisać można zbytecznemu zażywaniu hiszpańskiéj tabaki. Tabakierka, któréj używał, nie była większa jak dukat Napoleona. Hrabia ten urodził się w Polszcze, i jak ów Bebe, sławny karzeł króla Stanisława, którego kołysano w drewnianym trzewiku jego ojca, tak i nowonarodzony hrabia sypiał w pudełku od rękawiczek, które mu za łóżeczko służyło. W młodych latach okazał talent do muzyki, rodzice przyjęli nauczycielów, którzy mu udzielali nauki śpiewu. Podziwnym był cienki głos jego, miał on wielkie podobieństwo do pisku małéj myszy, a przecież płynął melodyjnie z różanych ust jego. Hrabia ten był tak słabego zdrowia, że go służący na lekcyje nieść musiał. Poźniéj polubił skrzypce. Ojciec jego ofiarował tysiąc dukatów artyście, któryby podjął się zrobić instrument ten dla syna jego. Ale żaden z artystów niemieckich nie odpowiedział temu żądaniu; takim sposobem przymuszonym był nasz karzeł odkupić od swojego tancmistrza kieszonkowe skrzypce, które mu za basetlę służyły. Z powodu rewolucyi, która za panowania ostatniego króla w Polszcze powstała, nasz hrabia, pod opieką pewnéj polskiej damy, znakomitego urodzenia, która dla przewiezienia go bez niepieczeństwa przez rossyjską granicę w szkatułkę ukryła, dostał się do Paryża. Przypadek ten rozgłoszono u dworu. Królowa życzyła sobie, aby jéj hrabia Józef był przedstawionym. Zamówiono u najpierwszego krawca suknie, a ten z łokcia złotego brokatu zrobił frak, kamizelkę i spodnie, w których karzeł złożył jéj król. mości swoje uszanowanie. Zabawiwszy przez krótki czas w stolicy francuzkiéj z powodu rewolucyi, nie pokazawszy się bynajmniej w Tuileryjach, gdzie go świetne oczekiwało towarzystwo, przymuszonym był do Anglii wyjechać. Będzie temu lat niemal trzydzieści i sześć, gdy jakiś mężczyzna zaczął odwidzać go pod pozorem, że mu wiadomość od jego opiekunki przywiezie. Hrabia przyjął go bardzo uprzejmie, rozmawiał z nim długo o różnych rzeczach, a mianowicie o swoich przygodach. Nieznajomy, pożegnawszy się przyrzekł, że go wkrótce znowu odwidzi, lecz się już więcej nie pokazał. Po upływie niejakiego czasu, jakiś nieznajomy w Londynie, wydał bijografiję, obrawszy sobie te treściwe słowa za godło: »Tajemnicza naturo! jak dziwnemi są twoje dzieła! jeniusz męża zamknęłaś w dziecięcem ciele!« Karzeł miał zawsze w podejrzeniu nieznajomego, który go odwidzał, jakoby tenże nadużył poufnéj jego rozmowy; gdyż nikomu prócz niego nie były tak dokładnie wiadome wszystkie jego wypadki. Z rozpaczy chciał sobie życie odebrać: lecz ludzie jego przybiegli dosyć wcześnie i wyciągnieli go z balii, w którą wskoczywszy utopić się zamyślał. Hrabia Józef kazał sobie zrobić mały wózek, w którym go, zaprzągłszy cztery stare kruki, po pokoju wożono. Zrana przed śmiercią napisał swój testament, w którym żądał, aby jak najskromniej był pochowanym. Wykonano jego rozkazy. Śmiertelne zwłoki jego spoczywają w skrzyneczce od herbaty, a majątek jego spadnie na karła, jeżeli który jeszcze mniejszym będzie od niego.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*